

Hrabyk, Klaudiusz

Ostatni fragment zamkniętej epoki

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 17/4, 35-48

1978

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KLAUDIUSZ HRABYK

OSTATNI FRAGMENT ZAMKNIĘTEJ EPOKI

Sześćdziesiąt lat temu, z końcem pamiętnego, historycznego listopada 1918 r., a następnie w grudniu, po raz pierwszy w moim życiu — jako 16-letni wówczas uczeń gimnazjum w mundurze żołnierskim utworzonej co dopiero armii polskiej — znalazłem się w zespole redakcyjnym czasopisma żołnierskiego „Bacność”, wydawanego w Przemyślu przez komendę garnizonu na użytek żołnierzy. Powierzono mi w tym piśmie skromne obowiązki korektora. W ponad dwa lata potem, w styczniu 1920 r., założyłem i współredagowałem pismo szkolne w tymże Przemyślu, wydawane na powielaczu pt. „Tekka Filarecka”; kilka jej numerów znajduje się w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. W latach zaś 1919 i 1920 byłem redaktorem naczelnym czasopisma normalnie drukowanego pt. „Swój do swego”, także przeznaczonego dla młodzieży, ale kolportowanego również w sklepach z gazetami.

Tak więc już jako student Uniwersytetu Jagiellońskiego, rozpoczynając współpracę w grudniu 1920 r. z redakcją krakowskiego „Głosu „Narodu” jako referent spraw studenckich, miałem niejaką zaprawę do autentycznego dziennikarstwa i połączyłem bakcyła, który rozbudził we mnie pasję dziennikarskiego demona, a następnie wciągnął na drogę sześćdziesięcioletnich ścisłych związków z prasą polską. Należę w ten sposób do bardzo już przeredzonego grona pozostałych przy życiu dziennikarzy i publicystów polskich, których działalność zbiega się dokładnie z sześćdziesięcioleciem zarówno niepodległości Państwa Polskiego, jak na jej tle również długiego okresu prasy polskiej okresu międzywojennego, któremu poświęcamy dzisiaj uwagę i wspomnienie.

Dwadzieścia jeden lat międzywojennych dziejów tej prasy złożyło się na barwną, nader skomplikowaną mozaikę, zróżnicowaną w zakresie roli, jaką ta prasa odegrała. Była to rola czasem pozytywna, pożyteczna i dodatnia, a innym razem — złowróżbna i szkodliwa. W pewnych okresach pokrywała się z nastrojami i poglądami opinii publicznej, stając się ich wyrazem, w innych pozostawała z nimi w oczywistej kolizji.

Prasa międzywojenna z lat 1918—1939 w znacznym stopniu, szczególnie w pierwszych etapach tego okresu, była kontynuatorką prasy pol-

skiej z okresu wcześniejszego, obejmującego pierwsze dziesięciolecie naszego stulecia i lata pierwszej wojny światowej, a korzenie niektórych pism sięgały nawet drugiej połowy XIX w. Wskazywała na to patyna wielu dziesięcioleci, która narosła w tradycji niektórych dzienników czynnych nadal aż do 1939 r., by wspomnieć choćby „Czas”, „Kurier Warszawski”, „Dziennik Poznański”, „Wiek Nowy” i inne. Przetrwały i kontynuowały swoją działalność także w okresie międzywojennym dzienniki o wspaniałej tradycji z lat walki o niepodległość, prowadzonej w warunkach konspiracyjnych, aby wymienić „Robotnika” w Warszawie z jego długą historią z poprzedniego okresu. Inne pisma, jak „Kurier Poznański” i wspomniane „Dziennik Poznański” lub „Wiek Nowy” we Lwowie, były młodsze, ale również ich początki sięgały końca ubiegłego wieku lub początków bieżącego. Stosunkowo niewiele dzienników z tego poprzedniego okresu zniknęło w latach międzywojennych, jak np. politycznie skompromitowana tzw. orientacją polsko-austriacką „Nowa Reforma” w Krakowie czy lwowskie „Słowo Polskie”, kiedy znalazło się w rękach frakcji oderwanej od wpływowej jeszcze w tym czasie Narodowej Demokracji, tzw. Zespołu Stu.

Kontynuację prasy międzywojennej jako dalszego ciągu prasy wcześniejszej, sprzed 1918 r., reprezentowali także stosunkowo liczni, przewodzący jej nadal dziennikarze i publicyści z dawnego okresu, z których wielu kierowało prasą i zasilalo ją swymi piórami już od wczesnych lat naszego wieku, pozostając nadal na swoich posterunkach prasowych aż do wybuchu drugiej wojny światowej. Tu wspomnieć należy Zygmunta Wasilewskiego, Bronisława Laskownickiego, obu ze Lwowa, Mariana Seydę z Poznania, Antoniego Beaupré z Krakowa, który odszedł nieco wcześniej niż inni, Emila Haeckera z Krakowa i innych. Oczywiście w następstwie radykalnych zmian, jakie w Polsce nastąpiły po pierwszej wojnie, zmienił się także styl, zainteresowania, tematyka, technika prasy, a także skład personalny redakcji, niemniej była to prasa z mocno osadzoną tradycją okresu poprzedniego, uzupełniona z czasem nowymi pismami i nowymi piórami z kolejnego pokolenia dziennikarzy, publicystów i autorów.

Młodszy i najmłodszy narybek dziennikarzy i publicystów narastał w okresie międzywojennym w oparciu o te same co dawniej reguły i zasady. Żadnej roli praktycznie nie odgrywały studia poświęcone wyłącznie dziennikarstwu. Istniała wprawdzie w Warszawie szkoła dziennikarska, ale jej absolwenci z reguły nie cieszyli się w zespołach dziennikarskich ani estymą, ani szczególnym zaufaniem jako sprawniejsi czy wytrawniejsi niż inni dziennikarze. W mojej długiej karierze dziennikarskiej tylko w jednym zespole redakcyjnym, tj. w lwowskim „Słowie Polskim”, istniał pewnego rodzaju nacisk i postulat, aby możliwie największa liczba członków redakcji uzyskała stopień doktora, oczywiście wcale nie z zakresu wiedzy dziennikarskiej. Na kilkunastu członków redakcji ze stopniem

naukowym doktora było nas czterech czy pięciu. Za to w innych redakcjach prasy lwowskiej nikt takiego stopnia nie miał. W innym dzienniku lwowskim miałem w zespole redaktora po szkole powszechnej. W jednym z pism był znakomity zresztą reporter, który nie umiał w ogóle po polsku ani mówić, ani pisać, bo władał tylko jidisz i dlatego to, co widział, opowiadał, a inni jego koledzy spisywali te jego opowieści na użytek dziennika. Większość dziennikarzy miała wykształcenie zaledwie średnie, w najlepszym razie nie dokończzone lub ledwie napoczęte studia wyższe. Bywali jednak dziennikarzami lub publicystami także wybitni profesowie uniwersyteccy, jak Stanisław Grabski, redaktor naczelny lwowskiego „Słowa Polskiego”, Stanisław Stroński, naczelny redaktor „Rzeczypospolitej”, a później „Warszawianki”, Stanisław Estreicher, czołowy publicysta „Czasu”.

Natomiast ci ze szkoły dziennikarskiej budzili zastrzeżenia dość powszechnie wypływające z przekonania, że dziennikarstwo jest przede wszystkim sztuką i przyrodzonym talentem, jak u malarzy, poetów czy w ogóle pisarzy, i że nauczyć się go nie sposób. Oczywiście dziennikarstwa z prawdziwego zdarzenia i autentycznego. Dziennikarzem trzeba się było urodzić. Nie znaczy to, że dziennikarz — wedle ówczesnych pojęć — mógł w ogóle nie posiadać żadnych studiów bądź wyższych, bądź co najmniej matury, ale nie wiązało się to nigdy z obowiązkiem szkolenia i zaznajamiania teoretycznego z zawodem dziennikarskim. Dziennikarz powinien był posiadać studia jakiegokolwiek rodzaju, nie wyłączając technicznych, ale najczęściej humanistyczne — polonistyczne, historyczne, także prawnicze; natomiast do warsztatu dziennikarskiego stawał od razu jako praktykant z powołania, wspomagany wspomnianym już wrodzonym talentem i pasją dziennikarską. Mimo to dziennikarze tamtego okresu byli niejednokrotnie znakomici, rasowi, niezastąpieni, jakby potwierdzając zasadę o talencie jako kardynalnym warunku w dziennikarskiej profesji. Przeważała opinia o wątpliwej wartości produkowaniu dziennikarzy za pomocą szkół i studiów dziennikarskich, których płodem — wedle ówczesnego przekonania — mogli być poprawni urzędnicy redakcyjni o zacięciu z reguły grafomańskim lub w najlepszym wypadku tzw. dziennikarze techniczni, ale nie dziennikarze we właściwym, wszechstronnym tego słowa znaczeniu.

Zawód dziennikarski był w zasadzie domeną mężczyzn. Kobiety nie odgrywały większej roli z nielicznymi chwalebnyimi wyjątkami, aby wymienić dla przykładu Irenę Pannenkową, wybitną publicystkę lat międzywojennych, Obarską-Miedzińską z Warszawy, popularną w Krakowie Migową, Peleńską i Hausnerową we Lwowie, Ostbergerową i jej córkę Gutkowską z Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych w Warszawie; ale były to nieliczne wypadki w przeciwieństwie do ogromnej masy kobiet pracujących w tym zawodzie po drugiej wojnie światowej. Udział kobiet

w dziennikarstwie był w Polsce po pierwszej wojnie zjawiskiem nowym w porównaniu z okresem poprzednim.

Środowisko dziennikarskie w Polsce międzywojennej nie było liczne. Jego organizacja zawodowa, lokalne Syndykaty połączone w Związku Dziennikarzy RP, nie obejmowały bodaj tysiąca osób. Zawód dziennikarski został obwarowany surowymi rygorami natury przede wszystkim moralnej i z czasem zdobył sobie wysoką pozycję społeczną, ogromny autorytet, a przede wszystkim rzeczywisty wpływ na przebieg i układ różnych zagadnień. Głos prasy rzeczywiście liczył się i posiadał swoją widoczną wagę, co nie znaczy, że był zawsze głosem decydującym, szczególnie w dziedzinie problemów politycznych. W sprawach jednak codziennych, życiowych, jako czynnik kontroli czy inicjatywy społecznej posiadał najwyższą rangę. Tytuł dziennikarza nie mógł być nadużywany, a dziennikarz musiał spełniać określone najściślej warunki; uczestnictwo w tym zawodzie uważano za zaszczyt i nie mogło być oparte na fikcyjnych, pseudodziennikarskich pozorach.

W rozumieniu obowiązujących przepisów dziennikarzem był wyłącznie stały współpracownik redakcji dziennika i określonego typu tygodnika, którego podstawą egzystencji był wykonywany zawód. Należeli tu także później współpracownicy redakcji stacji radiowych, wykonujący pracę twórczą. Nie byli dziennikarzami współpracownicy różnego typu czasopism branżowych, organizacyjnych, specjalistycznych, referenci prasowi, pracownicy techniczni prasy, przygodni współpracownicy pism itd. Nie mogli w zasadzie być członkami Syndykatu wydawcy, jeżeli nawet aktywnie wykonywali zawód dziennikarski.

Współzycie w redakcjach układało się rozmaicie, zależnie od różnych i zmiennych okoliczności, ale z reguły opierało się na zasadach lojalnej koleżeńskości i serdecznej życzliwości, z nieuchronną w takich środowiskach dozą konkurencji i ambicji w stosunku do innych kolegów; żywno wielki szacunek dla seniorów redakcji i rewerencję wobec ich hierarchii w zawodzie, doświadczenia i życiowego dorobku, z podtrzymywaną tradycją towarzyskich spotkań, z reguły mniej lub bardziej obficie podlewanych alkoholem. Istniały lokale okupowane stale przez poszczególne redakcje: słynny np. Wróbel przy Mazowieckiej okupowany był z reguły przez redaktorów „Kuriera Porannego”; inne lokale warszawskie miały także stałą redaktorską klientelę. Do tradycyjnych zwyczajów, np. w „Kurierze Porannym”, należały spotkania nocne w wielkiej sali redakcyjnej przy zakąskach i bateriach czystej, dostarczanych z pobliskiej „Adrii” po znacznie niżonych cenach. Wśród żywych, nie kończących się rozmów przesiadywaliśmy przy zastawionym, długim stole, już po złamaniu numeru, nierzadko do świtu, kupując potem dla pozostawionych w domu żon kwiaty u kwiaciarek warszawskich.

Nigdy prasa tamtego okresu nie była prasą niezależną. Tylko zacne legendy i slogany propagandowe podtrzymują pogląd, że może istnieć

prasa tzw. niezależna. Prasa Polski międzywojennej, podobnie jak prasa innych krajów, była zawsze zależna, jeżeli nie od stronnictw politycznych czy politycznych koterii, które reprezentowała, to od kierunków ideologicznych, które wyrażała i propagowała, kiedy indziej zaś od środowisk gospodarczych, przede wszystkim kapitalistycznych bądź klasowych, robotniczych czy chłopskich, wreszcie od tendencji lub zgoła osobistych interesów czy nawet kaprysów ludzi, którzy byli jej właścicielami, fundatorami lub dysponentami. Przykładem typowym tego ostatniego gatunku był koncern prasy Mariana Dąbrowskiego w Krakowie. Nie znam dosłownie ani jednego dziennika w Polsce międzywojennej w okresie lat 1918—1939 i ani jednego tygodnika i czasopisma polityczno-społecznego lub gospodarczego, o którym można by powiedzieć z czystym sumieniem, że w ścisłym i autentycznym znaczeniu tego słowa był organem od nikogo nie zależnym.

Problem inspiracji czy różnego rodzaju nacisków na prasę kształtował się rozmaicie. Redaktor naczelny sprawował co prawda swoje funkcje niezależnie od wydawcy, tj. nie odbierał od niego stałych, codziennych wskazówek czy zaleceń, lecz redagował pismo samodzielnie, tak długo jednak, jak długo pozostawał w granicach określonej tendencji reprezentowanej przez wydawcę. Tak więc dziennik lub tygodnik np. wydawcy endeckiego lub socjalistycznego nie mógł nagle zająć platformy niezgodnej z linią dysponenta, ponieważ wtedy konsekwencje były nieuchronne: redaktor naczelny musiał bezzwłocznie odejść ze swego stanowiska. Do tego jednak nigdy nie dochodziło. Jeśli redaktor naczelny, jak również współredaktor pisma, nie godził się z linią pisma, ustępował z redakcji. Wydawca pisma natomiast, mając w redakcji nawet zaufanego redaktora naczelnego i oddany mu zespół, traktował ich jako pewnego rodzaju towar, który można odsprzedać lub odstąpić komuś innemu, nie licząc się z jego zdaniem. Tak np. Ignacy Paderewski sprzedał Wojciechowi Korfantemu zespół dziennika „Rzeczpospolita”, nie uprzedzając o tym ani redaktora naczelnego, którym był tak wybitny publicysta, jak prof. Stanisław Stroński, ani reszty redakcji. W odpowiedzi na tę bezceremonialną, bardzo brutalną transakcję cały zespół „Rzeczypospolitej” z redaktorem Strońskim opuścił natychmiast redakcję i założył dziennik „Warszawiankę”. Podobnie b. minister skarbu, Władysław Kucharski, sprzedał „Słowo Polskie”, organ endecji we Lwowie, razem z jego redakcją tzw. Zespołowi Stu, ośrodkowi sanacyjnemu. W wyniku tej zakulisowej transakcji dziennik, od blisko trzydziestu lat endecki, stał się nagle z dnia na dzień, bez wiedzy redakcji, organem sanacji. Takich wypadków było więcej i potwierdzają one najdowodniej, jak bardzo iluzoryczna była tzw. niezależność prasy. Dziennikarze pozostawali w ścisłej zależności od wydawców powodowanych własnymi osobistymi interesami, nie liczących się z przekonaniem czy stanowiskiem zatrudnionych w piśmie redaktorów.

Poziom prasy polskiej był w tamtych latach bardzo zróżnicowany. Od

czasopism o najwyższym i najbardziej odpowiedzialnym poziomie i wielkim autorytecie społecznym, poprzez prasę o poziomie przeciętnym, poprawnym, lecz niewysokim, przez prasę tzw. popularną, aż do prasy bulwarowej, sensacyjnej i bardzo nielicznych pism opierających swą egzystencję na szantażu — była to ogromnie urozmaicona mozaika czasopism przeznaczonych dla różnych sfer społecznych i dla czytelników o różnych zainteresowaniach i poziomach. Istniały dzienniki, tygodniki, miesięczniki, prasa dla kobiet i dla dzieci, prasa robotnicza, liczna prasa chłopska przeznaczona dla wsi, prasa religijno-kościelna, prasa poświęcona różnym działom życia, prasa rozrywkowa itd.

Powszechnym, ciężkim niedostatkiem tej prasy, na który w okresie międzywojennym nie wynaleziono żadnego skutecznego środka zaradczego, był brak poczytności i wynikające z tego niskie nakłady. Do zupełnych odosobnionych wyjątków należało kilka dzienników o nakładzie około 100 tysięcy egzemplarzy dziennie. Do pism o takim nakładzie należał „Ilustrowany Kurier Codzienny” (tzw. Ikac) w Krakowie, „prasa czerwona” w Warszawie, „Mały Dziennik” z Niepokalanowa. Było kilka dzienników o nakładzie około 30 tys. egzemplarzy, jak „Kurier Warszawski”, „Kurier Poznański”. Natomiast zdecydowana większość dzienników miała nakłady 10—15 tys. egzemplarzy; obok nich istniały liczne dzienniki, i to o dużym ciężarze gatunkowym, szczególnie partyjne, które miały po 3 i po 5 tys. egzemplarzy nakładu. Dzienników nie czytała zupełnie wieś, czyli ponad 70% społeczeństwa, nie czytało ich wielu robotników miejskich i biedniejszej inteligencji pracującej. Wielu czytelników czytało wyłącznie prasę niedzielną, głównie niedzielne wydania krakowskiego „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”. Żadne wysiłki, aby ten nader smutny stan rzeczy zmienić, nie przyniosły rezultatu aż do wybuchu drugiej wojny. Przyczyną tej fatalnej sytuacji było przede wszystkim ubóstwo ekonomiczne większości społeczeństwa, dla której wydatek związany z zakupem a tym bardziej prenumeratą choćby jednego pisma stanowił poważną lukę w budżecie domowym. Inną przeszkodą był także analfabetyzm znacznej części społeczeństwa. Przede wszystkim jednak decydowało ubóstwo większości potencjalnych czytelników. O półmilionowym nakładzie dziennika, osiąganym w tym czasie np. w Czechosłowacji czy nawet w Rumunii, w Polsce ówczesnej nie można było nawet marzyć.

Istniała w zasadzie w Polsce międzywojennej prasa codzienna, głównie lokalna, tzn. kolportowana w najbliższym rejonie terytorialnym danego dziennika. Pism o ogólnopolskim zasięgu — prócz „IKC” w Krakowie — nie było, aczkolwiek każde większe pismo lokalne w niedużych ilościach kolportowano w odległych rejonach Polski. Dlatego nieprawdą jest twierdzenie, że np. wileńskie „Słowo” Cata masowo kolportowano w całej Polsce. Sprzedawano je, owszem, w kioskach niektórych miast, ale w bardzo ograniczonej ilości, podobnie zresztą jak inne pisma, tzw. prowincjonalne. Prasy miejskiej nie czytała wieś, podobnie w miastach nie czyta-

no prasy chłopskiej. Prasa socjalistyczna przeznaczona dla klasy robotniczej miała niskie nakłady. Znaczną popularnością cieszyły się dzienniki brukowe i popularne. Tygodniki, szczególnie warszawskie, z reguły kolportowano w całej Polsce, podobnie jak niektóre tygodniki wydawane poza Warszawą. Dotyczyło to głównie prasy koncernu krakowskiego „IKC”.

Dyskusje i rozważania na temat wpływu czy roli ówczesnej prasy w Polsce na poglądy społeczeństwa są dziś bezprzedmiotowe, skoro bowiem prasa nie docierała do większości obywateli kraju, a co najmniej do ogromnej ich części, nie mogła ona skutecznie kształtować ich poglądów. Nie była to jej wina. Odpowiedzialność za to spadała na całokształt stosunków społeczno-gospodarczych i wynikające stąd następstwa. Większość społeczeństwa nie czytała i nie kupowała także książek, nie uczęszczała do kin i teatru, nie słuchała nawet radia, a telewizji w tamtych latach jeszcze nie znano.

Redakcje dzienników, ich zespoły, jak również zespoły redakcyjne tygodników były dość szczupłe. Większe dzienniki liczyły w swoich redakcjach 20—30 stałych współpracowników, z wyjątkiem „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” w Krakowie lub „prasy czerwonej” w Warszawie, gdzie w redakcji znajdowało się po kilkadziesiąciu dziennikarzy. Zważywszy jednak należy, że wypełnić drukiem należało wtedy codziennie 20 do 30 stron, w niedziele dwu- lub trzykrotnie więcej w niektórych dziennikach, oczywiście wielkich. Większość dzienników o skromnej objętości 8—16 stron zadowalała się kilkunastoma współpracownikami, którzy zupełnie wystarczali do wypełnienia szpalt takiego pisma. Nie istniały żadne normy. Każdy współpracownik redakcji był obowiązany do dostarczenia codziennie — z wyjątkiem okresu urlopowego — odpowiedniego i ciekawego materiału. W zasadzie każdy współpracownik dziennika winien był dawać w każdym bez wyjątku numerze mniejsze lub większe partie swego materiału. To bardzo ożywiało treść pisma i wzmacniało ambicje poszczególnych twórców, bo łącznie składało się na aktualność i różnorodność tematyki, odmienność publikowanych materiałów, wykluczając nudę, jałowość i monotonię. Podstawową regułą w dzienniku, w dziale zarówno informacji, jak publicystyki, była szybkość ich ogłaszania. Uzyskana informacja nie mogła dosłownie ani jednego dnia czekać w tece redakcyjnej, ponieważ musiała bezzwłocznie być publikowana. Boy-Zeleński po premierze w teatrze przychodził do redakcji „Kuriera Porannego”, zasiadał w hallu redakcyjnym, gdzie stałe panował nieopisany ruch i gwar, i pisał recenzję, którą kartkami kierowano do drukarni, po czym ukazywała się nazajutrz rano w gazecie. Tak samo komentarz polityczny w razie ważniejszego zdarzenia nie mógł być odkładany ani o jeden dzień. Pisałem go w razie potrzeby nawet w nocy, aby rano mogli go czytać czytelnicy „Kuriera Porannego”. Szybkość obsługi dziennikarskiej była świętą, nienaruszalną zasadą i największe wymówki robił każdy redaktor naczel-

ny współpracownikowi za to, że znalazł jakąkolwiek informację w innym piśmie, której nie było we własnym. Jednocześnie obsypywano pochwałami i wyróżnieniami takiego współpracownika, który zdołał zamieścić wiadomość, jakiej nie było w żadnym innym piśmie. Sukcesy w tej szlachetnej rywalizacji o szybką i ciekawą informację stanowiły główny element wyróżniający zarówno pisma, jak dziennikarzy. Ta wielka dbałość i troska o szybszą informację wynikała zresztą nie tylko ze względów, powiedziałbym, konkurencyjnych. Założeniem sensu i celu prasy było wyczerpujące dostarczenie czytelnikowi możliwie wszechstronnej informacji. Prasa tamtych lat była przede wszystkim źródłem informacji. Cele dydaktyczne, wychowawcze znajdowały się na dalszym planie i uwzględniane były przede wszystkim w prasie poszczególnych kierunków politycznych, partyjnych, w prasie religijno-kościelnej. Ale także i ta prasa, szczególnie polityczna, nie zaniedbywała informacji, i to możliwie obszernej, a przede wszystkim szybkiej, natychmiastowej. Prasa zaniedbująca ten postulat nie mogła liczyć na powodzenie. Mimo to jednak istniały dziedziny i zagadnienia, które nie znalazły w ówczesnej prasie rzetelnego odzwierciedlenia, a często o nich w ogóle nie pisano. Do takich tematów należał Brześć i Bereza, słynna pacyfikacja w Małopolsce Wschodniej ludności ukraińskiej, cała obszerna sfera praktyk stosowanych w odniesieniu do niektórych mniejszości narodowych, a także do komunistów. Odgrywała tu rolę nie tylko cenzura, ale również i samocenzura w redakcjach pism, które z różnych względów pomijały milczeniem tematy drażliwe z punktu widzenia narodowego, państwowego lub partyjnego. Stąd prasa międzywojenna, aczkolwiek stanowi bogate źródło informacji dotyczących tamtego okresu, ma pewne luki wynikłe z przemilczenia niektórych szczegółów z życia polskiego tych lat.

Do reguły publicystycznej należały polemiki prasowe, niektóre gwałtowne, inne prowadzone z umiarem, ale zawsze z dużą pasją i zawziętością, zależnie od uzdolnień i umiejętności polemicznych autora, a także przedmiotu polemiki. Nie wolne od akcentów polemicznych były pisma o najwyższym poziomie i najpoważniejszym charakterze.

Znaczna część dzienników i tygodników miała z reguły swoich czołowych publicystów, niejednokrotnie wręcz znakomitych i fascynujących. Czytało się często dziennik nie dla jego ogólnej wartości, ale dla artykułu wybitnego i cenionego publicysty. Tak więc czytano Mieczysława Niedziałkowskiego w „Robotniku”, Stanisława Strońskiego w „Rzeczypospolitej”, potem w „Warszawiance”, Bolesława Koskowskiego w „Kurierze Warszawskim”, Stanisława Grabskiego w „Słowie Polskim”, Stanisława Estreichera w „Czasie”, Adolfa Nowaczyńskiego w pismach, do których pisywał swoje zjadliwe felietony, Bogusława Miedzińskiego czy Ignacego Matuszewskiego w „Gazecie Polskiej” itd. Były tych świetnych publicystów całe plejady, każdy miał swój styl, swoje spojrzenie, swoich entuzjastów i swoich przeciwników. Te indywidualne walory czołowych pu-

blicystów w ówczesnej prasie polskiej nadawały jej szczególnej żywotności i dynamiki.

Stan techniczny prasy ówczesnej, pod koniec tamtego okresu, był raczej na ogół pomyślny, aczkolwiek daleki od doskonałości. Pierwsze dwudziestolecie niepodległości przyniosło jednak znaczną poprawę techniki drukarskiej w Polsce, i to w zakresie prasy. Jeżeli zważyć, że jeszcze na wstępie tego okresu „Czas” w Krakowie przy ul. św. Tomasza był składany ręcznie (ja sam we Lwowie już w latach niemal trzydziestych pracowałem w redakcji dziennika drukowanego w drukarni Szyjkowskiego przy ul. Zimorowicza, gdzie zecerzy do białego rana mozolili się nad ręcznym składaniem pisma), tym większym osiągnięciem i postępem w tej dziedzinie był wybudowany w Krakowie w latach dwudziestych Dom Prasy na Wielopolu, gdzie drukowano nie tylko dziennik o jednym z najwyższych w tym czasie nakładów, ale szereg tygodników, w tym także barwne, technicznie doskonałe i wzorowe, co świadczyło, że nie zaniedbano wysiłków na tym odcinku. A był to przecież wysiłek nie jedyny. Wzorowe zakłady drukarskie powstały z czasem w Warszawie, we Lwowie, w Poznaniu, obok oczywiście nadal licznych, prymitywnych drukarni stale wzbogacających swój park maszynowy.

Na samym początku dwudziestolecia międzywojennego, po zakończeniu pierwszej wojny, najsilniejszą pozycję w Polsce miała początkowo prasa Narodowej Demokracji. Ścisłe partyjnymi, głównymi organami ówczesnego Związku Ludowo-Narodowego, a później Stronnictwa Narodowego, były w tym czasie „Gazeta Warszawska”, od 1935 r. wydawana jako „Warszawski Dziennik Narodowy”, dalej „Kurier Poznański”, do 1928 r. „Słowo Polskie” we Lwowie, obok pism mniejszych, lecz poczytnych, jak „Gazeta Poranna — Dwa Grosze”, w Warszawie redagowana przez Antoniego Sadzewicza, „Goniec Krakowski” w pierwszych latach dwudziestych, „Dziennik Wileński” lub „Słowo Pomorskie” w Toruniu. Obok tych pism ukazywała się zbliżona do Narodowej Demokracji, ale od niej niezależna, „Rzeczpospolita” ufundowana przez Paderewskiego, a redagowana znakomicie przez Stanisława Strońskiego. Do tego samego typu pism wolno zaliczyć także krakowski „Głos Narodu”, formalnie organ chadecji, w pierwszej połowie lat dwudziestych redagowany przez Jana Matyasika, zbliżonego do stanowiska endecji. Cały ten koncert niewątpliwie górował wpływami w tamtych latach, przyczynił się do zwycięstwa wyborczego endecji w 1922 r., ale miał również smutny udział w nastrojach, które doprowadziły do tragicznego zabójstwa prezydenta Gabriela Narutowicza. Był to równocześnie finał wpływów tego koncertu, co potwierdził dobitnie rok 1926, gdy to Piłsudski dokonując zamachu majowego miał za sobą większość społeczeństwa, mimo że prasa endecji i pisma z nią współdziałające zajmowały wobec zamachu zdecydowanie negatywne stanowisko. Zamach majowy był w ogóle dowodem iluzoryczności wpływów prasy, jeśli się weźmie pod uwagę, że przeciw

Piłsudskiemu występowała nie tylko prasa endecji, ale także PSL „Pia-
sta”, czyli organu znacznej części wsi, stanowiącej większość ówczesne-
go społeczeństwa. Nastroje społeczeństwa kształtowały wówczas pisma
o niskich stosunkowo nakładach, jak np. prasa PPS lub prasa piłsudczy-
kowska i inne pisma, które wsparły marszałka i udzieliły mu poparcia,
przekonując do niego większość opinii publicznej, przynajmniej w mia-
stach.

Istniała w okresie międzywojennym silna i różnorodna prasa chłop-
ska, wyłącznie tygodniowa, wzajemnie się zwalczająca i reprezentująca
znaczną ilość nie tylko stronnictw, ale również politycznych koterii
aktywnych na wsi w środowisku wiejskim. Niemniej prasa ta przyczy-
niła się w pewnym stopniu do budzenia powszechnej świadomości poli-
tycznej chłopów, aktywizując wieś w życiu nie tylko politycznym Polski.

Osobną i szczególną rolę reprezentowała prasa robotnicza, głównie
socjalistyczna, obok której czynna była nielegalna prasa komunistyczna.
Jeżeli klasa robotnicza w Polsce stawała się potężnym i samodzielnym
elementem politycznym w życiu kraju, który po drugiej wojnie odegrał
i odgrywa decydującą rolę, w niemałym stopniu zawdzięczać to należy
prasie reprezentującej w okresie przedwojennym stanowisko klasowe,
socjalistyczne i marksistowskie.

Prasa obozu rządowego po 1926 r. nie była liczna. Czołowymi orga-
nami codziennymi piłsudczyzny była w Warszawie „Gazeta Polska”
i „Kurier Poranny” oraz trzy popularne dzienniki tzw. prasy czerwonej.
W Poznaniu ukazywał się „Nowy Kurier”, we Lwowie „Dziennik Polski”,
a przed nim „Dziennik Lwowski” i od 1928 r. „Słowo Polskie”. Oba
ostatnie pisma z czasem upadły, co świadczyło o niedostatecznej ich po-
pularności. Poza tym znaczna część czasopism, w tym wiele dzienników,
udzielała pełnego lub częściowego poparcia obozowi rządowemu, przy
czym ich stosunek do tego obozu ulegał różnym ewolucjom, zależnie od
rozwoju wydarzeń. Pozostała część prasy znajdowała się w tym czasie
w opozycji; należały tu przede wszystkim organy poszczególnych stron-
nictw opozycyjnych i formacji politycznych.

Konserwatyści rozporządzali trzema dziennikami: „Czasem” w Kra-
kowie, a później w Warszawie, „Dziennikiem Poznańskim” w Poznaniu
i „Słowem” w Wilnie. Każdy z tych organów reprezentował odmienne
tendencje polityczne.

Prasa w Polsce międzywojennej składała się — jak wiadomo —
z prasy nie tylko polskiej, ale i obcojęzycznej, żydowskiej, wydawanej
bądź w języku polskim, bądź w jidisz, następnie ukraińskiej i niemiec-
kiej, nie tylko licznej, ale w wielu wypadkach poziomem nie odbiegają-
cej od najlepiej redagowanych czasopism polskich: były także obcoję-
zyczne dzienniki i tygodniki przerastające swoim poziomem prasę polską.
Wymienić tu wypada — dla przykładu — ukraińskie „Dilo” we Lwowie,
syjonistyczny „Nowy Dziennik” w Krakowie czy doskonałą „Chwilę”

we Lwowie. Dobrą prasę posiadali także Niemcy, aby wskazać tylko na dzienniki niemieckie w Katowicach, „Kattowitzer Zeitung” lub „Ober-schlesischer Kurier”.

Istniała ponadto, obok prasy legalnej, prasa nielegalna, głównie komunistyczna, a także wydawana przez tajne organizacje nacjonalistów ukraińskich. Prasa komunistyczna podlegała surowym i szczególnym represjom cenzury i administracji rządowej.

Drugim wydarzeniem świadczącym o niewielkich wpływach prasy ówczesnego okresu był konflikt na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych ukoronowany Brześciem, a później Berezą. Opinia publiczna, pomimo że w 1926 r. udzieliła poparcia zamachowi Piłsudskiego, wspartemu też przez część prasy z tego okresu, zwróciła się przeciw inicjatorom i wykonawcom Brześcia i Berezy i znalazła się w opozycji, co wyraziło się bojkotem wyborów sejmowych. W tej opozycji uczestniczyła nie tylko endecja, już wtedy znacznie osłabiona, ale wszystkie partie polskie i niepolskie. W jakim stopniu można tę zmianę przypisywać wpływom prasy, a w jakim innym okolicznościom, nie czas i miejsce tu rozstrzygać, skoro wiadomo, że w kilka lat później, tuż przed wybuchem drugiej wojny, pomimo nadal opozycyjnego stanowiska wszystkich stronnictw, znaczna część społeczeństwa wzięła udział w wyborach w 1938 r., przełamując akcję ich bojkotu. To wszystko zdaje się wskazywać, że rola polityczna prasy w owym okresie nie da się ściśle zdefiniować, ponieważ poza prasą decydowały inne okoliczności, od tej prasy niezależne.

Nie sposób dokładnie określić roli prasy w innych dziedzinach życia polskiego, jak kultura, jej upowszechnianie, postęp techniczny, postęp gospodarczy, teatr i sztuka, sport itd. aczkolwiek jej udział był niemały, co trzeba zapisać na jej dobro.

Wiele dzienników prowadziło kolumny literackie: „Kurier Poznański”, wileńskie „Słowo”, „Kurier Lwowski”, a także lwowski „Dziennik Polski”; osobny, bogaty dodatek literacko-naukowy prezentował co tydzień „Ilustrowany Kurier Codzienny”. Prasa poświęcała sprawom kultury sporo miejsca i uwagi, pisywali do niej najwybitniejsi pisarze, uczeni, fachowcy z różnych dziedzin naukowych itd. Dzienniki drukowały w odcinkach nowe powieści czołowych i znanych autorów, co było kontynuacją zwyczaju z lat przedwojennych, kiedy to na łamach prasy debiutowali niejednokrotnie później luminarze naszej literatury.

Prasa, szczególnie pewnego profilu, służyła jednak także celom szkodziwym. Przesadną uwagę poświęcano sprawom kryminalnym, sensacyjnym procesom; wyścig o pierwszeństwo w publikowaniu takich informacji w często wyolbrzymianych formach nie służył dobrze moralnej postawie społeczeństwa. W Krakowie przez jakiś czas ukazywał się specjalny tygodnik poświęcony wyłącznie kryminalistyce i aferom z tej dziedziny, opisywanym w najbardziej sensacyjny sposób. We Lwowie ukazywał się poczytny dziennik popołudniowy, dzień w dzień ociekający

krwawymi sensacjami, którymi redakcja karmiła żądnych tego typu informacji czytelników z dna społecznego, a także spośród młodzieży. Inny tygodnik, także lwowski, żył z szantażu, to znaczy na jego treść składały się opisy różnych, nieraz drastycznych afer, których bohaterowie nie zgodzili się zapłacić redaktorowi tego piśmiidła haraczem za milczenie.

Obok dzienników ukazywało się też sporo tygodników, różnego rodzaju i poziomu, których większość odróżniała się korzystnie od niektórych dzienników odpowiedzialnym stanowiskiem. Stanowiły one bardzo poważną, pożyteczną część prasy polskiej w okresie międzywojennym i zasługują na szczególną uwagę. Ich wpływ był jednak ograniczony, ponieważ miały charakter elitarny i były skierowane do wąskich kręgów społeczeństwa. Tylko nieliczne tygodniki kolportowano masowo; były to głównie wydawnictwa informacyjno-rozrywkowo-popularne.

Nacis polityczne, przede wszystkim ze strony czynników rządowych (prasa partyjna ulegała automatycznie naciskom swoich partii; była po prostu ich organami), przybierały różne formy. Mogły to być perswazje przybierające niejednokrotnie postać obowiązujących zaleceń inspirowanych przez przedstawicieli administracji rządowej; w wypadkach drastycznych wkraczała cenzura, która z reguły była skutecznym narzędziem nacisku.

W całym okresie międzywojennym czynna była w Polsce cenzura prasowa o różnym stopniu natężenia. Działała ona zarówno przed, jak i po 1926 r. Głośną i znaną konfiskatę wywiadu Piłsudskiego w „Kurierze Porannym” w przeddzień zamachu majowego zarządził Wincenty Witos. Konfiskaty srożyły się w całym tym okresie w stosunku do prasy ukraińskiej, białoruskiej, a przede wszystkim komunistycznej. Największe nasilenie działalności cenzury, także w stosunku do polskiej prasy opozycyjnej, istniało w okresie rządów piłsudczyzny, tj. przez 14 lat okresu międzywojennego. Oznaczało to dwie trzecie całego okresu między wojnami. W 1935 r. zamknięto „Gazetę Warszawską”, centralny organ endecji w Warszawie, nie dopuszczając do jej ukazania się po śmierci Piłsudskiego i konfiskując bez przerwy wszystkie kolejne nakłady aż w końcu redakcja skapitulowała i zawiesiła pismo, wydając zresztą od razu inne pod zmienionym tytułem („Warszawski Dziennik Narodowy”). Osobną kartę stanowiły brutalne gwałty na dziennikarzach i publicystach opozycyjnych, dokonywane przez bojówki rządowe przy pomocy terroru fizycznego. Co prawda koła opozycyjne stosowały również tę haniebną metodę w stosunku do dziennikarzy z prasy rządowej. Sam padałem ofiarą takich wybryków ze strony bojówek endeckich, a raz zdarzyło się, że użył tej smutnej metody w stosunku do mnie, również w asyście własnej bojówki, sam Ksawery Pruszyński z dostojnego „Czasu”. Wszystko to świadczyło o znacznym zdziczeniu obyczajów i metod w środowiskach politycznych. Prasa komunistyczna ulegała także zawieszonom i likwidacji w wyniku stałych konfiskat, w następ-

stwie czego komuniści wydawali te same pisma, ale pod innymi tytułami.

Czynniki gospodarcze działały za pomocą ogłoszeń. Pismo, które przeciwstawiało się tendencjom kół gospodarczych lub reprezentowało platformę niezgodną z interesami tych kół, jak np. prasa socjalistyczna czy chłopska, nie otrzymywało ogłoszeń wielkich przedsiębiorstw, koncertów gospodarczych lub banków, co oczywiście uderzało w finansową sytuację pisma pozbawionego dużych inseratów, stanowiących z reguły o egzystencji pisma. Przeciwnie, pisma popierające interesy kół gospodarczych, otrzymywały wielkie ogłoszenia i praktycznie były w ten sposób wspierane finansowo przez czynniki świata kapitalistycznego. System ten działał niezawodnie.

W porównaniu z prasą światową, głównie europejską, prasa polska lat międzywojennych była niedoskonała, niepełna i uboga. Jej kontakt ze światem był ograniczony. Tylko bardzo nieliczne dzienniki pozwalały sobie na utrzymywanie stałych korespondentów zagranicznych; miała ich przed drugą wojną „Gazeta Polska”, „Kurier Poranny”, „Kurier Warszawski”, i to tylko w niektórych stolicach Europy. Inne dzienniki posługiwały się korespondentami przygodnymi lub w ogóle ich nie miały. Z pism prowincjonalnych stałych i dosyć licznych korespondentów zagranicznych miał „Ilustrowany Kurier Codzienny”. Już ta okoliczność zubożała pisma polskie w zestawieniu z prasą zagraniczną. Ograniczone były również źródła informacji. W zasadzie wszystkie pisma skazane były wyłącznie na oficjalną PAT (Polską Agencję Telegraficzną). Bodaj żadne pismo w Polsce nie prenumerowało przynajmniej jednej agencji zagranicznej. Tylko w niektórych redakcjach prenumerowano pisma zagraniczne, a jeśli prenumerowano to głównie niemieckie i francuskie. Znajomość obcych języków wśród dziennikarzy była nikła. W „Kurierze Porannym” pracowała jedna, jedyna tłumaczka prasy zagranicznej. Radia w redakcjach do obsługi informacyjnej nie używano. W redakcji np. „Kuriera Porannego” wstawiono do redakcji aparat radiowy dosłownie na kilka dni przed wybuchem drugiej wojny. Być może, w niektórych redakcjach stan pod tym względem był pomyślniejszy. Wyjazdy dziennikarzy za granicę były wyjątkowe i nader nieliczne, jak zresztą w ogóle ówczesne zagraniczne wojaże ludności. Krótko mówiąc — pozostawiliśmy dosyć daleko poza prasą zagraniczną, jeżeli mowa o pismach dużych i o światowym zasięgu. Nie było żadnej agencji ani serwisu informacyjnego o treści pism zagranicznych, które można by przeglądać w redakcji, chociażby dla własnej orientacji. Prasy radzieckiej w ogóle w redakcjach nie czytano, a była to przecież prasa państwa sąsiedniego.

Okres międzywojenny tym się jednak na trwałe zapisał na odcinku historii prasy, że był to ostatni etap historii prasy tamtego okresu, a także wszystkich poprzednich. Po wrześniu 1939 r. ani jedno pismo codzienne i prawie ani jedno pismo tygodniowe wychodzące w latach między-

wojennych już się nigdy nie ukazało. Nie zdarzyło się to po żadnym katakliźmie w historii Polski, a dokonała tego dopiero druga wojna.

Fakt ten świadczy dobitnie, jak szczególny charakter miał okres międzywojenny dla dziejów prasy polskiej i jak przełomowy był jego charakter. Po zakończeniu drugiej wojny światowej tylko nieliczna ilość czasopism, i to wyłącznie specjalistycznych, naukowych, technicznych, gospodarczych, wznowiła swoją działalność w Polsce Ludowej, poza tym zaś powstała nowa prasa na innych oparta zasadach. Jej ocena nie należy już jednak do naszego tematu.